

Nasze strony

- [Strona główna](#)
- [Kolęda 2008](#)
- [O nas samych](#)
- [Bracia](#)
- [Parafia](#)
- ['Dominik nad Dolinką'](#)
- [Obraz MB Różańcowej](#)
- [o. Michał Czartoryski](#)
- [Instytut Tomistyczny](#)
- [Kolegium](#)
- [Laikat dominikański](#)
- [Żywy Różaniec](#)
- [Grupa Charytatywna](#)
- [Ośrodek inf. o sektach](#)
- [Teatr Dominikański](#)
- [Duszpasterstwa](#)
- [Akademickie](#)
- [Dorosłych](#)
- [Małżeństwo i rodzina](#)
- [Poziomka](#)
- [Rejs](#)
- [Wyspa](#)

Jean-Michel Maldamé OP *

Odkodować Kod Leonarda da Vinci

Teologiczna i naukowa analiza powieści Dana Browna

Powieść Dana Browna jest niewątpliwym sukcesem, którego miarą są miliony sprzedanych egzemplarzy książki. Ta liczba zaskoczyła nie tylko autora, ale i wydawców. Dossier bibliograficzne Biblioteki Francuskiej liczy aż 21 stron¹! Czym wytłumaczyć ten sukces?

Pierwszym powodem jest to, że dzieło Dana Browna łatwo się czyta. Nie jest to wielka literatura, która pozostaje całymi latami w uniwersyteckich czytelniach, ale ten rodzaj literatury, którą najlepiej czyta się na plaży lub w pociągu. Powieść czyta się szybko, gdyż intryga jest zręcznie zawiązana. Od samego początku czytelnik wciągnięty zostaje w rozwijającą się dynamicznie akcję thrillera, nawet jeżeli uwaga czytelnika z czasem słabnie z powodu długości książki. Jeżeli zatem nie jest to dzieło o wysokiej wartości literackiej, przyczyna jego sukcesu musi leżeć gdzie indziej. Sukces nie jest zasługą stylistyki, lecz pochodzi stąd, że rozwój wydarzeń pozwala bohaterom udzielać informacji na temat tradycji ezoterycznych oraz sugerować rozwiązanie wielowiekowego spisku. W akcji powieści, opierającej się na konflikcie pomiędzy siłami zła i dobra, wyróżnić można też strukturę inicjacyjną.

Sukces powieści Browna każe postawić pytanie o to, jaki wpływ na czytelnika może mieć lektura tej książki. Zawiera ona bowiem tak wiele błędów, że można podejrzewać autora o stworzenie dzieła intencjonalnie polemicznego, mającego na celu zniszczenie tradycji chrześcijańskiej. Mając na uwadze takie przypuszczenie, nie wystarczy wyliczyć błędy i wskazać manipulacje, należy natomiast skonfrontować się z przyczynami sukcesu powieści. Takie jest zamierzenie niniejszego studium, zarazem naukowego, jak i teologicznego.

Zacznę od umiejscowienia intrygi, następnie przeanalizuję historyczną warstwę powieści zastanawiając się, czy faktycznie mamy do czynienia z powieścią historyczną. Następnie trzeba będzie przyjrzeć się czysto teologicznym treściom zawartym w powieści, aby następnie wskazać i wyjaśnić religię, której apologią jest dzieło Browna. Wszystko to doprowadzi nas do interpretacji kryzysu cywilizacyjnego, którego powieść Dana Browna jest wyrazem.

1. Thriller

Pierwsze strony powieści opowiadają o morderstwie popełnionym w muzeum Louvre; opis precyzuje, że ofiara jest czwartą w serii zabójstw. Jest to pracujący w muzeum konserwator zabytków, pan Jacques Sauniere, którego osobowość czytelnik stopniowo odkrywa. Po wyjaśnieniu tej zbrodni, na arenę wkraczają rozmaite siły, siły zła kontra siły dobra.

Pierwsza siła, która reaguje, jest niejasna; jest to policja, której działanie jest niezręczne, ale zarazem policjanci są dobrymi świadkami; ich działanie jest w intrydze niezbędne i przysłuży się tryumfowi dobra.

Druga siła, siła dobra, jest reprezentowana przez dwie osoby. Są to wnuczka zamordowanego konserwatora zabytków, Sophie Neveu, oraz młody kolega ofiary, Amerykanin, Robert Langdon. Są oni młodzi, czysti, piękni i inteligentni. Prześladowani przez policję i siły zła, zmuszeni są uciekać i przeżywają rozmaite perypetie w miarę, jak odkrywają zakodowane informacje pozostawione przez ofiarę. Jacques Sauniere chciał bowiem przekazać pewną tajemnicę; przeczuwał zagrożenie i dlatego poprosił o spotkanie ze swoją wnuczką oraz swym amerykańskim kolegą, specjalistą w dziedzinie symboli ezoterycznych. Chciał im przekazać pewną tajemnicę oraz powierzyć pieczęć nad nią. Na kilka chwil przed śmiercią zdążył on przekazać swój sekret; ponieważ jednak nie chciał tego uczynić jawnie, posłużył się kodem, wiedząc, że tylko Sophie Neveu i Robert Langdon będą potrafili go rozszyfrować.

Siły zła reprezentowane są przez dwugłowy twór. Pierwszą jego częścią jest instytucja kościelna, przedstawiona przez autora jako tajne stowarzyszenie, Opus Dei, działająca za pośrednictwem zabójcy, ślepo posłuszna kościelnemu hierarsze. Drugą częścią jest tajemniczy Mistrz, którego tożsamość czytelnik poznaje dopiero na końcu powieści. Interesy obu tych instytucji są zbieżne: Opus Dei pragnie udaremnić rozpowszechnienie tajemnicy, zaś Mistrz pragnie wykraść sekret, którego korzenie sięgają początków chrześcijaństwa.

Zwycięzają oczywiście siły dobra. Połączone kompetencje Sophie Neveu i Roberta Langdona pozwalają im pokonać wszelkie trudności i poznać tajemnicę powierzoną tajemnemu stowarzyszeniu "zakon Syjonu", którego ostatnim mistrzem był Jacques Sauniere. Sekret odkrywamy w tym samym czasie, w którym odkrywają go bohaterowie powieści i ma on również walory sentymentalne, gdyż pomaga on bohaterce zrozumieć historię jej rodziny oraz to, co tak bardzo poruszało ją w dziadku.

Perypetie bohaterów są rozliczne. Na przykład, chcąc się schronić u angielskiego kolegi Roberta Langdona mieszkającego we Francji, bohaterowie nasi nieświadomie proszą o pomoc osobę, która zorganizowała wszystkie zabójstwa z racji tego, że sama chciała wejść w posiadanie tajemnicy, do której bohaterowie posiadają zaszyfrowany klucz. Wszystko kończy się dobrze: siły zła okazują się bezsilne, manipulator zostaje zdemaskowany, a bohaterka zrehabilitowana w swoim prawie do poznania swoich korzeni i do walki o zachowanie

Liturgia na dziś

- [Czytania](#)
- [Brewiarz](#)

Z życia parafii...



Fotokronika



Artykuły

- Jarmark 2007
- Kod da Vinci
- Pielgrzymka Białoruś 2005
- Kolęda 2005
- Jarmark 2005
- Spowiedź: grzechy czy problemy?
- Z Kroniki '53
- Świeccy szafarze
- Z Kroniki '44
- Wakacje
- Św. Dominik
- Orędzie Miłosierdzia

Kontakt z Proboszczem:
proboszcz-sluzew @
dominikanie.pl

Kontakt ws. strony www:
www.sluzew @ dominikanie.pl

godności rodu.

Powieść Dana Browna czyta się dla relaksu. Jest łatwa w lekturze, napisana językiem niespokojnym i powierzchownym, stosownym dla powieści kryminalnych. Swój sukces zawdzięcza prostemu zabiegowi literackiemu, o którym już wspominaliśmy: odszyfrowywanie zagadki jest okazją do zaprezentowania dialogu pomiędzy bohaterami; ich dyskusje dostarczają informacji o kilku kluczowych punktach tradycji ezoterycznej. Z tego punktu widzenia książka Browna jest podręcznikowym wprowadzeniem w fascynującą dla szerokiej publiczności dziedzinę ezoteryzmu. W tym też niewątpliwie leży przyczyna jej sukcesu: czytelnik daje się wciągnąć w intrygę, przede wszystkim zaś jest przekonany, że razem z bohaterami powieści odkrywa inny, tajemniczy świat. Powieść zawdzięcza też swój sukces zręcznemu wymieszaniu przez autora wątków historycznych i fikcyjnych. Należy zatem przeanalizować historyczne walory powieści Dana Browna.

2. Powieść historyczna?

Powieść Dana Browna pod pewnymi względami przypomina doskonale znany gatunek literacki: powieść historyczną. Czy jednak rzeczywiście spełnia ona wymogi tego gatunku?

1. Powieść historyczna jest gatunkiem niezwykle popularnym, z racji tego, że łączy w sobie wyobraźnię autora z wiedzą historyczną. Czytelnik odpręża się i poznaje wydarzenia z przeszłości. Powieści Aleksandra Dumas należą do klasyki tego gatunku; stały się też przedmiotem licznych adaptacji. Ich cechą wspólną jest to, że fikcyjne opowiadanie sytuują w szerokim kontekście historycznym epoki i ludzkości.

Powieść historyczna musi spełniać bardzo precyzyjne wymogi. Przede wszystkim nie wolno jej wprowadzać na scenę postaci lub wydarzeń, które zaprzeczają faktom historycznym. Wątek powieściowy powinien pozostawać w cieniu historiografii. W tym celu wprowadza się do akcji postaci drugoplanowe, które odgrywają takie role, jakie mógłby zagrać ktokolwiek inny, zaś perypetie powieści nie mogą zaprzeczać faktom historycznym.

Za fakt historyczny uznaje się to wszystko, co zostało potwierdzone naukowo. Historia opiera się na dokumentach i świadectwach, które poddawane są najściślejszej weryfikacji, fikcja zaś jest wytworem wyobraźni autora. Sztuka natomiast polega na wymieszaniu tych dwóch żywiołów tak, by wzajemnie sobie nie zaprzeczały.

2. Kod Leonarda da Vinci jest oparty na fikcji literackiej, jednak uważa się za powieść historyczną. Świadczy o tym dopisek autora: "Wszystkie opisy dzieł sztuki, pomników, dokumentów oraz rytuałów sakralnych są prawdziwe." (str. 9) Nie jest to prawda!

Jeżeli bowiem miejsca opisane w powieści są prawdziwe, to jednak ich prezentacja nie jest obiektywna; wizja narzucona przez autora zdecydowanie nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości; przekonamy się o tym później. Stwierdzenie, że wszystko w powieści jest autentyczne i potwierdzone, nie jest prawdą. Fałszerstwo wobec postaci biorących udział w akcji jest równie jaskrawe. Opus Dei jest prawdziwą instytucją, nie mającą jednak nic wspólnego z sektą. Jest to bardzo szanowana organizacja przynależąca do Kościoła katolickiego. Jej członkowie zachowują pewną ostrożność wobec ujawniania swojej przynależności do niej, ponieważ żyją w społeczeństwie zeświecczonym. Jednak sugerowanie, jakoby przynależeli do organizacji tajnej, jest zafałszowaniem prawdy i świadczy o zupełnym niezrozumieniu przez autora roli laikatu w życiu religijnym społeczeństwa.

We wstępie powieści czytamy też, że instytucja antagonistyczna wobec Opus Dei, zakon Syjonu, została założona po pierwszej krucjacie. Tajne stowarzyszenie "zakon Syjonu" nie pozostawiło jednak po sobie w historii żadnego śladu. Żaden z historyków nie potwierdza istnienia organizacji o takiej nazwie. W epoce krucjat istniało natomiast w pobliżu Jerozolimy opactwo Matki Bożej z góry Syjon, które jest historykom doskonale znane i nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek tajną organizacją. Natomiast nieprawdą jest, jakoby zostało ono założone po pierwszej krucjacie, w roku 1099. Lista przełożonych tego stowarzyszenia jest również czystą fikcją literacką - umieszczona na stronie 408 powieści, gromadzi osobistości bardzo znane, które jednak nie sposób umieścić w ramach tej samej tradycji (Boticelli, da Vinci, de Bourbon, Newton, Hugo, Debussy, Cocteau...); autor dokonał tu istnego przeglądu kultury europejskiej.

Powieściopisarska fikcja staje się jednak w pewnym momencie zwyczajnym kłamstwem, a mianowicie wtedy, gdy nieuczciwie zestawia się ze sobą dwie organizacje: organizację prawdziwą, Opus Dei, przedstawioną zresztą przez powieść w sposób karykaturalny, oraz organizację całkowicie fikcyjną - zakon Syjonu.

Jako powieść historyczna, Kod da Vinci nie respektuje zwyczajowo przyjętych norm tego gatunku i przez to wprowadza zamęt. Jest w tym swego rodzaju mistyfikacja.

3. Praca historyka polega na korzystaniu z tekstów źródłowych i na poszanowaniu ich. W gestii autora powieści leży natomiast stworzenie postaci bohaterów. Musi on uszanować nie tylko wydarzenia historyczne oraz istniejące ówczesnie instytucje, ale też kontekst kulturowy. Wymaga to od autora ogromnej wiedzy.

Wymagania te zostały spełnione przez autorów niektórych powieści, które odniosły ogromny sukces, a które pokazują historię na tle wątku sensacyjnego. Przykładem może tu być "Imię róży" Umberto Eco. Autor tej powieści jest wielkim uczonym i erudyta; w formie powieści zawarł on pewne tezy filozoficzne, które zachwycają specjalistów swoją trafnością. Warstwa powieściowa jest tu czystą fikcją literacką, gdyż sercem intrygi jest filozoficzny spór rozwijany w ramach powieściowych wątków. Jeżeli nie-filozofowie nie dostrzegają tam niuansów i subtelności, to dla specjalisty dobór postaci jest wręcz idealny. Podobnie jest w przypadku powieści sensacyjnych Ellisa Petera, opowiadających o perypetiach mnicha Cadfaela. Autor jest świetnym mediewistą i można mieć pewność co do tego, że okoliczności, w których sytuuje on fikcyjną akcję powieści, są doskonale zgodne z realiami epoki.

W przypadku "Kodu da Vinci", jest jasne, że autor amerykański nie jest specjalistą ani w dziedzinie historii Kościoła, ani w temacie tradycji ezoterycznych. Wszyscy specjaliści są co do tego zgodni. Zanim szczegółowo zajmiemy się udowodnieniem tej tezy, pożytecznym

będzie zastanowić się, z jakich źródeł korzystał Dan Brown przy pisaniu swojej powieści, bowiem jak każdy autor musiał posługiwać się pewną bibliografią. Trzeba więc na początek rozpoznać źródła, aby następnie krytycznie się im przyjrzeć.

3. Historyczne źródła powieści

Źródła, z których korzystał Dan Brown przy pisaniu "Kodu da Vinci" zostały przeanalizowane przez Marie-France Etchegoin i Frederica Lenoir². Wydaje się pewnym, że Dan Brown zapoznał się z pewną liczbą bestsellerów na temat ezoteryzmu. Wskazuje na to choćby fakt, że nazwiska, które nadał on swoim bohaterom, są sztandarowymi nazwiskami, na które powołuje się literatura ezoteryczna.

Legenda o Rennes-le-Chateau

Pierwszym ze źródeł są zapiski o pewnym proboszczu z Aude, księdzu Beranger Sauniere (to samo nazwisko nosi zamordowany w Luwrze konserwator zabytków i dziadek głównej bohaterki powieści, Sophie Neveu).

Historia tego księdza jest łatwa do zrozumienia, jeżeli zna się choć trochę historię Francji końca XIX w. Mianowany na proboszcza Rennes-le-Chateau młody ksiądz staje w obliczu biedy panującej na wsi i zrujnowanego kościoła, który oddano mu pod opiekę. Publicznie przeciwstawia się Republice, którą oskarża o próbę zniszczenia religii i o paktowanie z diabłem. W wyniku tego zostaje ukarany przez ministra do spraw kultu (pamiętajmy, że jesteśmy w 1885 roku, przed oddzieleniem kościoła od państwa), który wstrzymuje regularnie pensję na okres trzech lat. Dzięki temu młody proboszcz staje się sławny. Przedstawia się go jako ofiarę nietolerancji wrogów kościoła. Przychodzi mu z pomocą wdowa po pretencje do tronu francuskiego ofiarowując środki materialne, które Sauniere przeznaczają na odbudowę kościoła. Od tego momentu, proboszcz Rennes-le-Chateau otrzymuje regularnie hojną zapomogę od rodów szlacheckich w formie ofiary za Mszę. Dla zachowania pewnej dyskrecji odbiera on swoje honorarium w prefekturze, nie zaś na poczcie. I w ten sposób staje się bogaczem: po odrestaurowaniu kościoła buduje solidną plebanię oraz wieżę. Budowle te rażą przepychem wśród okolicznej biedoty. Zaczyna się o tym głośno mówić. Biskup chce go przenieść; Sauniere zasłania się prawem do stałego pobytu, by pozostać proboszczem w Rennes-le-Chateau. Jednak konflikt z biskupem sprawia, że w chwili śmierci ojciec Sauniere nie przekazuje swojego domu diecezji, lecz zostawia go w spadku guvernantce. To właśnie jej przyjaciel, Noel Corbu, zaczyna już po śmierci o. Sauniere snuć domysły, jakoby fortuna zmarłego proboszcza pochodziła ze znalezionej przezeń w kościele skarbu. Jakiego skarbu? Tu właśnie rozpoczyna się legenda oparta na fakcie, że Rennes-le-Chateau było w przeszłości cytadelą wizygotów. Jak podaje legenda, po obrabowaniu Jerozolimy Tytus zabrał zrabowany skarb do świątyni w Rzymie, gdzie następnie miał on być przejęty przez Alaryka i ukryty w Rennes-le-Chateau, które znajdowało się wówczas pod okupacją Franków. Inne hipotezy sugerują skarb Templariuszy.

Należałoby może wyjaśnić, dlaczego o. Sauniere posiadał tak wielu przyjaciół wśród arystokracji. Otóż był on dobrym łacinnikiem i czas wolny, który pozostawał mu po wypełnieniu obowiązków proboszcza 300-osobowej parafii, poświęcał pracy erudycyjnej. Było to zajęcie typowe w środowisku ówczesnego kleru. Spotykał w związku z tym również innych okolicznych erudyty. Tak prawdopodobnie narodziła się idea, że odkrył on nie tylko złoto, ale również rękopisy, dzięki którym poznał pewną tajemnicę - małżeństwo Jezusa z Marią Magdaleną. Z tego małżeństwa miała urodzić się córka, która stała się protoplastą rodu Chlodwiga i królewskiej dynastii Merowingów. Odkrycie tej tajemnicy miało zapewnić o. Sauniere fortunę.

Cała ta opowieść nie ma żadnego pokrycia w faktach, ale zebrane we wsi strzępy informacji stały się w 1967 r. tematem książki autorstwa Gerarda de Sede, "Złoto z Rennes, albo zadziwiający żywot Beranger Sauniere'a". W książce tej autor utrzymuje, jakoby odkrył genealogię Merowingów, a jej początek umieszcza w osobie Jezusa. Według autora istnieje również potomek rodu - Pierre Plantard z Saint Clair. Idea ta została w 1982 r. na nowo podjęta przez amerykańskich pisarzy Henry'ego Lincolna, Michaela Baigenta i Richarda Leigh w książce "Holy Blood, Holy Grail", z której korzystał Dan Brown. Wskazuje na to choćby fakt, że występujący w powieści Browna mistrz, który pragnie podstępem dołączyć do Opus Dei i w ten sposób odkryć tajemnicę, nazywa się Leigh Teabing.

Na tym opiera się całą intryga. Czyli na niczym, co można by uznać za wiarygodne źródło. Są to interpretacje nie mające nic wspólnego z rzeczywistością, na dodatek niepotrzebne, bo cała historia ojca Sauniere da się prosto wyjaśnić na podstawie zwykłej znajomości realiów epoki i sytuacji dumnego, wiejskiego proboszcza, erudyty jak na ówczesne czasy.

Bardzo ciekawe jest zadać sobie pytanie o to, kim są autorzy wszystkich tych interpretacji. Gerard de Sede jest niewątpliwie świetnym mówcą; wpisuje się on w nurt tych pisarzy-surrealistów, których dewizą jest: "zmyślone jest to, co zbliża się do prawdy". Jego książka zaś jest modelowym przykładem dzieła surrealistycznego bez żadnej wartości naukowej.

2. Zakon Syjonu

Wspominaliśmy już, że wbrew temu, co twierdzi autor "Kodu da Vinci", zakon Syjonu nigdy nie istniał. Sprawę tę badali F. Lenoir i M-F Etchegoin. Dan Brown twierdzi, że w roku 1975 odnaleziono w Bibliotece Narodowej manuskrypty stwierdzające istnienie tego stowarzyszenia. Czym jednak są owe manuskrypty? Są to współczesne teksty, spisane na maszynie około lat 60-tych, stwierdzające, jakoby Plantard de Saint Clair pochodził od Merowingów. Teksty te powołują się na autorów aż do XVII wieku wstecz, jednak podane referencje nie prowadzą donikąd. Rękopisy zostały sporządzone przez trzy osoby: Pierre Plantard, Gerard de Sede oraz Philippe de Cherisey. Są oni oprócz tego założycielami stowarzyszenia, którego statut został złożony w Szwajcarii w 1956 r., a którego nazwa brzmi "Zakon Syjonu", w podtytule zaś czytamy: "Niezależne i Tradycjonalistyczne Rycerstwo Instytutu Reguły Katolickiej". Ich spadkobierca, będący obecnie na czele stowarzyszenia, Gino Sandri, przyznał, że stowarzyszenie jest wymysłem jego trzech założycieli³.

Czy jest możliwe, że zakon Syjonu jest tajnym spadkobiercą i kontynuatorem zakonu Templariuszy? Pytanie to wymaga doprecyzowania kilku szczegółów z historii Templariuszy. Historia ta jest doskonale znana, uległa ona jednak pewnej mitologizacji, według której zakon miałby przetrwać w formie tajnego stowarzyszenia. Jednak koniec historii w faktach Templariuszy nie jest w żadnej mierze tajemniczy: pod koniec epoki krucjat, po upadku świata łacińskiego, zakon Templariuszy stracił rację bytu. Templariusze stanowili bowiem siłę, która niepokoiła przede wszystkim króla, zazdrośnie strzegącego władzy. Nie mieli oni też sojusznika w osobie papieża, gdyż ten z kolei widział w nich zagrożenie dla swojej polityki. Nie cieszyli się również poparciem społeczeństwa, bo wierni nie rozumieli sensu istnienia tych mnichów-żołnierzy. Dobra materialne zakonu Templariuszy również nie przypadły bez wieści. Zostały one rozdzielone przez papieża pomiędzy Szpitalników i inne zakony pełniące posługę miłosierdzia na potrzeby chorych, pielgrzymów i więźniów. Zakony te cieszyły się ogromnym zaufaniem i szacunkiem społeczeństwa, a przyznane im dobra zostały spożytkowane zgodnie z wolą papieża.

Nie ma zatem podstaw, by sądzić, że bogactwo księdza Sauniera pochodziło z odnalezionego skarbu, jak i nie ma żadnych podstaw, by doszukiwać się istnienia tajnych kontynuatorów zakonu Templariuszy. Są to spekulacje nie mające żadnego potwierdzenia w faktach historycznych. Oczywiście zdarza się, że stają się one przedmiotem marzeń i fantazji. Było tak w przypadku Pierre'a Plantarda, który zresztą podczas okupacji był dyrektorem antyżydowskiego dziennika wydawanego we Francji - dobrze znanym policji i sądom, zainteresowanym tego typu politycznymi mniejszościami.

3. Legendy o Marii Magdalenie

Trzecie źródło, z którego czerpie powieść Dana Browna, to wytwory prądów religijnych kształtujących północnoamerykański feminizm. Elementy tego znaleźć można w pracach Elaine Pagels, która przeprowadziła długie badania zakończone wydaniem serii tekstów gnostycznych; znajdziemy tam między innymi trzy ewangelie przypisywane Filipowi, Tomaszowi i Marii Magdalenie. Elaine Pagels przeprowadziła naukową analizę tych tekstów, a następnie rozpowszechniła ich interpretację. Interpretacja ta jest próbą rekonstrukcji początków chrześcijaństwa oraz przedstawienia ich w sposób, który ma usprawiedliwić postawę wojującego feminizmu. Książka Elaine Pagels, w której zawarła ona swoje tezy, "Adam, Eve and the Serpent"⁴, odniosła zresztą ogromny sukces.

Naukowa analiza tekstów gnostycznych została już przeprowadzona. Teksty te pochodzą z III wieku i powstawały w ramach nurtu, który określamy terminem Gnozy⁵. Wyrażają one koncepcję będącą na dalekim marginesie wszelkich nurtów czerpiących z chrześcijaństwa i zdecydowanie nie należą do tradycji apostoelskiej. Lektura tych tekstów nie jest źródłem wiedzy o faktycznych wydarzeniach lub autentycznych słowach Jezusa. Nurt gnozy był zresztą bardzo ostro potępiany przez większość ówczesnego świata chrześcijańskiego.

Też Elaine Pagels jest jakoby Maria Magdalena była duchową spadkobierczynią Jezusa, odrzuconą jednak przez Piotra i innych apostołów z powodu tego, że była kobietą. Od tego momentu Kościół Piotrowy miałby zwalczać tę tradycję duchowego dziedziczenia przez Marię Magdalenenę, która wobec prześladowania miałaby zejść do podziemia i rozwijać się dalej w ukryciu. To rzekome prześladowanie stoi u źródeł ezoteryzmu. Właśnie na tej tradycji opiera się północnoamerykański ruch feministyczny głoszący, że Kościół Rzymskokatolicki nie jest wierny Jezusowi, który na czele wspólnoty postawił Marię Magdalenenę.

Z tych oto źródeł czerpie Dan Brown. Fakt, że czerpie on bezkrytycznie z różnych tradycji sprawia, że "Kod da Vinci" jest marną powieścią historyczną. Poważniejszym zaś zarzutem jest to, że powieść Dana Browna pełna jest błędów natury teologicznej.

4. Błędy teologiczne

"Kod da Vinci" odkrywa przed czytelnikiem genealogię głównej bohaterki. Genealogia ta prowadzi wprost do Jezusa Chrystusa. Stajemy tym samym wobec tajemnicy - tajemnicy istnienia potomków Jezusa. Święty Graal nie jest według Dana Browna tym kielichem, z którego pił Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy, ani naczyniem, do którego sphywała krew ukrzyżowanego Pana. Graalem miałoby być łono Marii Magdaleny noszące cieleśne potomstwo Jezusa. Kościół Piotrowy zaś miałby przez wieki robić wszystko, by tajemnica ta nigdy nie została ujawniona. Dan Brown próbuje uzasadnić tę tezę reinterpretując początki Kościoła. Jaka jest naukowa wartość jego tezy?

1. Pierwszy cytat z powieści Dana Browna świadczy dobitnie o ignorancji autora. Pisze on bowiem: "Biblia, jaką znamy dzisiaj, została zredagowana przez poganina, cesarza Konstantyna". Nic bardziej błędnego!

Trzeba przypomnieć, że Biblia chrześcijańska składa się z dwóch dużych części: Starego i Nowego Testamentu. Stary Testament jest świętą księgą narodu żydowskiego; jego księgi powstawały na przestrzeni wielu wieków, zaś zbiór pism, które uznano za natchnione i włączono w skład Biblii, ustalił się w III wieku przed Chrystusem. Został on ostatecznie przyjęty przez faryzeuszów w pierwszym wieku naszej ery przy okazji reorganizacji judaizmu, będącej następstwem zburzenia świątyni przez Tytusa. Decyzją faryzeuszy część ksiąg odrzucono; uznane za niekanoniczne, stanowią one obecnie tę część literatury, którą językoznawcy określają jako międzytestamentalną. Panowanie cesarza Konstantyna, któremu to autor "Kodu da Vinci" przypisuje zredagowanie Biblii, nastąpiło cztery wieki później.

Nowy Testament jest księgą późniejszą, bo mówi o Jezusie i Jego apostołach. Ostateczna wersja Ewangelii została spisana pod koniec I wieku n.e.; wcześniejsze od nich są jedynie listy apostoelskie. Wyboru tekstów nie dokonano w sposób autorytarny, ale był on wynikiem wzajemnego porozumienia między wspólnotami pierwszych chrześcijan. Zostało naukowo udowodnione, że począwszy od II wieku, panowała w świecie chrześcijańskim zgoda co do składu Nowego Testamentu. Były to cztery ewangelie⁶, dzieje apostoelskie, listy apostoelskie i Apokalipsa św. Jana. Decyzja o takim doborze ksiąg zapadła całkowicie naturalnie i bez większych trudności, a jedynym przedmiotem dyskusji była Apokalipsa św. Jana. Nie było żadnej potrzeby podejmowania decyzji w sposób autorytarny bądź dyscyplinarny; decyzja

była po prostu wyrazem zdrowej wiary. Odrzucono też wtedy teksty równoległe do pism apostoelskich, z tego powodu zwane apokryfami - grecki przedrostek *apo* określa właśnie to, co oddalone, odrzucone.

Apokryfy⁷ pojawiały się w niektórych środowiskach chrześcijańskich w miarę rozwoju Kościoła. Niektóre z nich miały duży wpływ na tradycję, jak na przykład ewangelia Jacka relacjonująca cudowne wydarzenia związane z narodzinami Jezusa. Są one do dziś treścią Bożonarodzeniowych legend. Inne pozostawały mniej znane, gdyż powstawały w obrębie mniejszych wspólnot. Charakter apokryfów nie odwołuje się do żadnej szczególnej tendencji. Pochodzi on od gatunku literackiego zwanego pseudoepigrafią, która była często stosowaną w starożytności metodą literacką, polegającą na uznaniu za autora dzieła jakiejś wybitnej postaci z przeszłości.

W literaturze tej, powołującej się na autorytet postaci wymienianych w ewangeliami, znajdują się teksty napisane w środowisku wielopostaciowej herezji zwanej Gnozą. Najbardziej znanym z tych tekstów jest tzw. ewangelia Tomasza napisana w połowie IIIw.; wszystkie trzy ewangelie przytaczane przez Elaine Pagels: ewangelia Filipa, Tomasza i Marii Magdaleny, pochodzą właśnie z tego okresu.

Biorąc pod uwagę czas powstania apokryfów, teksty te nie wnoszą niczego nowego do historycznej wiedzy na temat osoby Jezusa. Czyta się je tylko po to, by lepiej zrozumieć zasady funkcjonowania małych wspólnot chrześcijańskich, w których powstawały. Teksty te nie są też w żaden sposób tajne - są one powszechnie dostępne, można je czytać i studiować.

2. Z punktu widzenia teologii, błąd popełniony przez Dana Browna jest dużo poważniejszy. Pisze on: "to tu właśnie jest zakręt w historii chrześcijaństwa. Cesarz Konstantyn zlecił i sfinansował taką redakcję Nowego Testamentu, która odrzuciła wszystkie teksty ukazujące ludzkie cechy Jezusa, a przyjęła tylko te, które ukazywały Go jako Boga. Te pierwsze ewangelie zostały uznane za sprzeczne z wiarą i spalone. [...] Ciekawe, że ci, którzy odrzucili ewangelie wybrane przez Konstantyna na rzecz tekstów apokryficznych, zostali uznani za heretyków". Jest to po prostu nieprawda.

Ewangelie kanoniczne są wcześniejsze niż epoka Konstantyna i dowodem na to jest istnienie rękopisów datowanych na II wiek. Nie istnieje natomiast żaden dokument stwierdzający, jakoby Konstantyn zlecił napisanie innej ewangelii lub zażądał wprowadzenia zmian w doborze tekstów będących fundamentem tradycji chrześcijańskiej. Ewangelie kanoniczne są zatem jedynym wiarygodnym źródłem wiedzy na temat osoby Jezusa. Ewangelie apokryficzne są doskonale znane i nie potwierdzają w żaden sposób tezy Dana Browna, zgodnie z którą Kościół miałby niszczyć wszelką religię uznającą wartość kobiety.

3. Kolejny błąd jest natury dogmatycznej. Dan Brown pisze: "Ażeby skonsolidować młodą tradycję chrześcijańską, cesarz Konstantyn musiał w społeczności wiernych wprowadzić strukturalizację. W tym celu zwołał on sobór w Nicei [...] Jezus był wówczas uważany jedynie za śmiertelnego proroka." Jest to oczywista nieprawda. Wyznanie wiary w bóstwo Chrystusa nie jest osiągnięciem soboru nicejskiego, jest ono wpisane w treść ewangelii - przekazuje to z całą mocą ewangelia Jana, listy Pawła oraz pisma Ojców Kościoła począwszy od II w. Te same teksty pokazują też doskonale realność człowieczeństwa Jezusa. Zarzuty Dana Browna są po prostu bezpodstawne. "Kod da Vinci" świadczy o ignorancji autora w dziedzinie teologii: odwołuje się on do fałszywych źródeł i nie potrafi im przeciwstawić źródeł prawdziwych.

Dan Brown jest tego zresztą świadomy i z tego powodu posługuje się motywem spisku. Przyjęcie takiej konwencji pozwala przemycić w zasadzie dowolne treści. Tam bowiem, gdzie zdrowy, intelektualny rygor nakazywałby powołać się na teksty źródłowe, ezoterycy stwierdzają, iż zostały one utajnione ze względu na konieczność zachowania tajemnicy. W ten sposób brak dokumentów staje się dowodem wysuwany przeciwko tym wszystkim, którzy powołują się na autentyczne teksty. Jest jasne, że odrzucając solidne dowody na rzecz nieweryfikowalnych hipotez, nie można wybudować niczego trwałego.

Falszowanie źródeł chrześcijaństwa przez Dana Browna jest ściśle związane z tezą, której próbuje on dowiedzieć: Kościół prześladował religię uznającą wartość ludzkiej seksualności, a w szczególności wartość kobiety. Religia ta, zwalczana przez Kościół, mogła przetrwać jedynie w ukryciu, w dokumentach, które z powodu ich rzekomego utajnienia uznaje się za ezoteryczne - etymologiczny sens tego greckiego słowa oznacza właśnie coś, co jest ukryte i pozostaje tajemnicą wewnątrz grupy adeptów. Z tego powodu trzeba będzie przeanalizować ten fenomen sam w sobie. W tym celu rozważymy elementy tradycji przytaczane przez autora w wypowiedziach Sophie Neveu i Roberta Langdona. Są tu dwa aspekty: pierwszy dotyczy nauki, drugi zaś sakralności miejsc, a w efekcie miejsca kobiety w Kościele.

5. Nauka i pseudo-nauki

Sukces powieści Dana Browna leży w zręcznym zastosowaniu scenariusza odszyfrowywania kolejnych wiadomości. W miarę rozwoju akcji, bohaterowie odczytują szereg zakodowanych tekstów o coraz bardziej subtelnej treści. Raz odszyfrowane, wydają się one czytelnikowi oczywiste, jednak ich odczytanie wymaga pewnej finezji - miłośnicy intelektualnych łamigłówek odnajdą się w tym bez kłopotu. Jest to też apologia sztuki detektywistycznej, która pozwala bohaterom przechodzić od jednej zagadki do drugiej. W ten sposób akcja powieści jest ciągle na nowo podsycona i udaje się tym prostym zabiegiem utrzymać uwagę czytelnika. Ponad tym wymiarem gry i zabawy stoi jednak rzeczywistość, która wymaga uwagi, jest ona bowiem jednym z filarów naszej kultury: matematyczny charakter nauki.

1. Prawa natury opisane językiem matematyki

Pierwszym odszyfrowanym w powieści kodem jest ciąg liczb Fibbonacciego, zawdzięczający swoją nazwę słynnemu włoskiemu matematykowi, który skonstruował ciąg liczb całkowitych, z których każda następna jest sumą dwóch poprzednich. Ciąg ten jest w matematyce doskonale znany. Był on wykorzystywany przez średniowiecznych architektów, którzy zauważyli, że liczby Fibbonacciego są wpisane w prawa natury - wzrost roślin i strukturę kwiatów. Wielkie rozety w katedrach korzystają z proporcji zadanych liczbami Fibbonacciego.

Służy to odpowiedniemu podziałowi przestrzeni. Wykorzystanie matematycznych prawideł w architekturze wyraża bardzo stare przekonanie, w myśl którego natura jest dobrze uporządkowana i wyraża się za pomocą obiektów matematycznych, zarówno geometrycznych jak i arytmetycznych. Myśl ta stanowi fundament nauki od czasów Platona. Z tej klasycznej idei czerpał obficie Renesans - epoka Leonarda da Vinci.

Odniesienie do matematycznego porządku natury odnaleźć można również w figurze pięcioramiennej gwiazdy zwanej pentagramem, z greckiego penta- , czyli "pięć". Jest to jeden z kluczowych symboli w powieści Dana Browna. Konstrukcja pentagramu jest geometrycznym problemem, którego nauczano kiedyś w szkołach: w jaki sposób za pomocą jedynie cyrkla i linijki skonstruować gwiazdę. W przypadku gwiazdy sześcioramiennej rozwiązanie jest bardzo proste, zaś konstrukcja gwiazdy pięcioramiennej wymaga już pewnej finezji. Konstrukcja pięcioramiennej gwiazdy zajmowała od czasów Euklidesa zaszczytne miejsce w programie nauczania matematyki i w podręcznikach do geometrii, architektury i kompozycji artystycznej. Z tego powodu fascynowała ona wiele umysłów, które dopatrywały się w tej figurze klucza do zrozumienia zagadki wszechświata. Konstrukcja ta korzysta zresztą z tzw. złotego podziału odcinka⁸.

2. Nauka współczesna i nauka starożytna

Powołanie się autora na osobę Leonarda da Vinci i na detale architektoniczne zaprasza do wniknięcia choć odrobinę w historię nauki i ewolucję wiedzy.

Konstrukcje za pomocą cyrkla i linijki, poszukiwanie prawidłowych proporcji i analizowanie własności liczb, są elementami nauki. Osiągnięcia w tych dziedzinach były przez długi czas szczytem wiedzy. Od tamtego czasu jednak nauka bardzo się posunęła w rozwoju i te problemy, które fascynowały jeszcze świat klasyczny, zeszyły na dalszy plan.

Jest jednak całkowitym nadużyciem twierdzić, że wiedza ta była natury ezoterycznej. Była ona jawnie nauczana w szkołach i dlatego błędem jest utrzymywać, jakoby jej treść była zazdrośnie strzeżoną tajemnicą. Oczywiście, w czasach kiedy mało kto potrafił czytać i pisać, przekaz takiej wiedzy był siłą rzeczy ograniczony. Natomiast sposób, w jaki interpretuje to powieść Dana Browna jest sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem i świadczy o ignorancji autora w dziedzinie wiedzy na temat ewolucji nauki.

Podobny błąd powtarza się w sposobie, w jaki powieść odnosi się do takich dziedzin ówczesnej wiedzy, jak alchemia czy medycyna. Dziedziny te są zresztą przez autora wyraźnie faworyzowane - prawdopodobnie dlatego, że posługują się one argumentacją symboliczną.

Geometria, numerologia, alchemia i medycyna, obecne w dziełach Leonarda da Vinci, należały w tamtej epoce do dziedzin jak najbardziej oficjalnych. Nie miały w sobie nic z tajemnicy, z wyjątkiem może tego że, jak już wspominaliśmy, dostępne one były jedynie tej mniejszej części społeczeństwa, która mogła pozwolić sobie na studia wyższe i dotarła w ten sposób do szczytów ówczesnej wiedzy. Dzisiaj nauki te nie zajmują już tak wysokiej pozycji. Zjawiska wyjaśnia się w inny, mniej skomplikowany sposób i to, co kiedyś wydawało się cudowne i niewytłumaczalne, dziś można bardzo prosto uzasadnić. Błędem jest też przedstawiać te dziedziny wiedzy jako prześladowane i tajemne. Jest to dziś wiedza raczej przestarzała, która wciąż jednak fascynuje tych, którzy po prostu nigdy jej nie posiadli.

Jednak takie wyjaśnienie nam nie wystarczy, bowiem owa fascynacja wiedzą starożytną jest znakiem pewnej tendencji, której zrozumienie jest niezbędne do zrozumienia zachodniej kultury. Tendencją tą jest poszukiwanie *sacrum*, a powieść Dana Browna daje temu wyraz poświęcając tak wiele uwagi budynkom sakralnym.

3. Kościoły i nauka

Akcja powieści zaprasza czytelnika do odwiedzenia kilku kościołów i do zwrócenia szczególnej uwagi na ich architekturę i wystrój. Tutaj również powinniśmy zachować postawę naukową.

Budownicowie kościołów byli świetnymi architektami i wykonali dzieło godne matematyka, zaopatrując swoje budowle w konstrukcje, które oparły się upływowi czasu. Odnajdziemy więc w tych konstrukcjach sprawdzone związki geometryczne. Jest w tym i geniusz i inteligencja. Sztuka prezentowana przez tych budowniczych opierała się na specjalistycznej wiedzy i nawet, jeżeli obowiązywały pewne "tajemnice zawodowe", to jednak nie sposób zaliczyć ich do wiedzy ezoterycznej.

Hierarchowie kościelni bardzo dbali o wystrój kościołów. W tym celu budownicowie korzystali z wielu motywów - głównie prostych figur geometrycznych, takich jak pięcioramienna gwiazda. Wykorzystywano też motywy roślinne i zwierzęce, które nie zawsze były realistyczne i mogły niekiedy wyglądać wręcz monstrualnie. Używano również motywów ludzkich, za pomocą których przekazywano historię zbawienia i prezentowano postaci świętych. Dlatego w tym, co mówi "Kod da Vinci" o Rosslyn Chapel, w której kończy się akcja powieści, nie ma nic nadzwyczajnego ani nienormalnego: motywy tego typu były zwyczajnym na owe czasy elementem wystroju kościoła.

Na początku powieści, autor tak wiele uwagi poświęca paryskiemu kościołowi Saint-Sulpice, że warto się temu dokładnie przyjrzeć. Kościół ten nie jest budowlą bardzo starą, jednak powieść zwraca uwagę czytelnika na obecny w nim gnomon. Gnomon jest bardzo starym przyrządem używanym przez astronomów⁹. Został on udoskonalony wraz z narodzinami współczesnej nauki. W XVIII w. konstruowano gnomony o potężnych rozmiarach, co miało umożliwić przeprowadzanie coraz bardziej precyzyjnych pomiarów. Naukowcy potrzebowali więc do swoich badań olbrzymiej przestrzeni, której dostarczały właśnie kościoły. Nikt, a już z całą pewnością nie kler, nie widział w tym niczego niestosownego, ponieważ to właśnie kościoły są zazwyczaj odpowiednio zorientowane: chór zwrócony jest ku wschodowi. W ten sposób promienie świetlne służyły do określania pór roku i terminów świąt religijnych, oraz do odmierzania godzin upływającego dnia. Gnomon z paryskiego kościoła Saint-Sulpice nie jest więc niczym wyjątkowym. 21 czerwca, w dzień letniego przesilenia, promienie słońca oświetlają marmurową płytkę w posadzce południowej połowy transeptu; 21 grudnia, w dniu przesilenia zimowego, kiedy słońce jest najniżej, jego promienie przecinają mosiężną inkrustowaną linię na obelisku. Podczas równonocy (21 marca i 21 września), słońce odbija

się w dwóch mosiężnych płytkach w posadzce za balustradą chóru. Precyzja tego gnomonu, skonstruowanego przez dwóch astronomów: Henriego de Sully i Pierre-Charlesa Lemonnier, umożliwiła członkom Akademii Nauk prowadzenie badań, które do dziś zdumiewają swoją precyzją (szczególnie pomiary Cassiniego). Nic w tym tajemnego, nic ezoterycznego! Mamy po prostu do czynienia z przyrządem, którym posługiwała się ówczesna nauka; dziś już takich narzędzi nie potrzebujemy. Jeżeli zaś chodzi o wygląd gnomonu, to był on zgodny z estetyką epoki.

Widać z tego, że odwołanie do tradycji ezoterycznej wynika z niewiedzy. Dobrze ilustruje to następujący przykład: na jednej ze stacji Drogi Krzyżowej z kościoła w Rennes-le-Chateau, o. Sauniere polecił umieścić napis "Christus A.O.M.P.S. Defendit". Co oznacza skrót "A.O.M.P.S."? Jest to zapis bardzo często spotykanego wezwania: "Ab Omni Malo Populum Suum", które oznacza "Niech Chrystus broni swój lud od wszelkiego zła". Była to inskrypcja powszechnie stosowana. W powieści Dana Browna została ona natomiast odczytana w następujący sposób: "Antiqui Ordo Misticusque Prioratus Sionus". Tłumaczenie tej kuchennej łaciny brzmi: "niech Chrystus broni zakonu Syjonu"!

Odwołanie do ezoteryki jest czystą iluzją. Dlaczego więc powieść odnosi aż taki sukces? Można by powiedzieć, że jest tak z powodu niewiedzy samych czytelników, którzy przecież nie wszyscy zawodowo zajmują się nauką. Jednak nie jest to właściwy powód. Prawdziwa przyczyna sukcesu powieści Dana Browna leży w sytuacji współczesnej kultury.

Popularność tematyki związanej z ezoteryzmem jest zjawiskiem społecznym. Jako takie wpisuje się ono w kulturę naznaczoną niezadowolaniem wynikającym z postępu technicznego, który odarł rzeczywistość z wymiaru *sacrum*. W opozycji do tego pojawił się więc nurt, będący reakcją na dominację pewnej formy racjonalizmu. Trzeba się temu dobrze przyjrzeć, a z pomocą przyjdzie nam symboliczna figura będąca dziełem Leonarda da Vinci.

Fascynacja pomnikami religijnymi jest zresztą również wyrazem nostalgii, którą trzeba rozumieć w wymiarze społecznym i duchowym.

6. Widzialne i niewidzialne

1. Dzieło sztuki

W tytule powieści użyto nazwiska Leonarda da Vinci¹⁰. Ten wielki mistrz sztuki i myśli jest niewątpliwie postacią fascynującą. Niestety sposób, w jaki przedstawia go powieść Dana Browna, jest bardzo uproszczony.

Leonardo da Vinci był w rzeczywistości genialnym inżynierem. Prawdą jest, że spędził on dużo czasu próbując zbudować maszyny, których konstrukcja okazała się niemożliwa. Wykazywał się on jednak zupełnie wyjątkową pomysłowością. Ta jego pasja jest dla nas o tyle istotna, że świadczy o tym, iż Leonardo da Vinci był filozofem natury. Filozofia natury zyskała znaczenie w epoce Renesansu wraz z opublikowaniem nieznanych w średniowieczu traktatów o hermetyzmie. Tradycja ezoteryczna utrzymuje, jakoby wiedza ta, pochodząca z samego Raju i odziedziczona przez Egipcjan, była przekazywana z pokolenia na pokolenie od samych początków ludzkości. Jednak analizy językoznawcze prowadzą do wniosku, że doktryna ta pochodzi z epoki hellenistycznej, głównie z rejonów Aleksandrii...

W epoce Leonarda da Vinci hermetyzm był dominującym nurtem filozoficznym. Ta filozofia natury jest monizmem, według którego każde istnienie, w swym najgłębszym wymiarze, jest święte. Owo *sacrum* pozostaje w ścisłym związku z naukami naturalnymi, takimi jak astrologia, alchemia i medycyna. W filozofii hermetystycznej, przyciąganie i odpychanie magnetyczne, istnienie potencjału chemicznego, oraz wiele innych zjawisk, są interpretowane według symboliki seksualnej. Nauka współczesna dawno zerwała z takim sposobem rozumowania. Jeżeli w fizyce i chemii mowa jest o przyciąganiu i o własnościach chemicznych, naukowy racjonalizm nigdy nie odwołuje się do jakichkolwiek skojarzeń i analogii seksualnych.

Hermetyzm nie był ponadto w żadnym stopniu doktryną utajnioną. Był on oficjalnie nauczany i praktykowany na dworach i na uniwersytetach. Dopiero rozwój nauk klasycznych zmienił wartość tych rozważań i dziś jawią się one jako całkowicie pozbawione podstaw naukowych.

2. Inny świat

Powodzenie ezoteryzmu bierze się stąd, iż jest on odpowiedzią na pewną potrzebę: wynikiem postępu techniki jest desakralizacja świata i uprzedmiotowienie go. A jednak wydaje się, że przeznaczeniem bytów nie jest jedynie służba rodzajowi ludzkiemu. Musi więc istnieć coś, co filozofowie nazywają "innym światem".

Innym światem nazywamy to wszystko, czego nie da się natychmiast zobaczyć, i co nie poddaje się krytycznej analizie. Tradycja romantyczna bardzo upodobała sobie tę koncepcję, natomiast racjoniści zaciekle ją zwalczali. Zjawisk naturalnych nie da się zredukować do zespołu fizycznych i chemicznych mechanizmów. Życie nie ogranicza się przecież do kilku związków pomiędzy molekułami, a relacji międzyludzkich nie da się zamknąć w kategoriach użyteczności. Jest zadaniem sztuki pokazać to, czego nie dostrzega pragmatyczny i zredukowany do chłodnej logiki rozum.

Na tej grze pomiędzy tym, co widzialne a tym, co pozwala się zobaczyć, opiera się cała fascynacja dziełami sztuki. W każdym obrazie jest pewna głębia i interpretacji dzieła sztuki nie sposób ograniczyć jedynie do tego, co widać na pierwszy rzut oka. Dlatego każde spojrzenie na płótno "umieszcza" na nim elementy, których obiektywnie tam po prostu nie ma.

W ten sam sposób, na płótnie Leonarda da Vinci odnaleźć można więcej niż to, co było zamierzeniem samego autora. W uśmiechu Giocondy wyczytać można bardzo wiele... zaś obfitość komentarzy dowodzi, iż dzieło to jest wciąż otwarte na interpretacje.

Jednak owa głębia obecna w każdym dziele sztuki nie jest przyzwoleniem na zupełnie dowolną interpretację. Trzeba przestrzegać pewnych reguł - na tym polega praca historyków

sztuki. Jeżeli więc autor "Kodu da Vinci" twierdzi, że na fresku Leonarda da Vinci przedstawiającym Ostatnią Wieczerzę, osobą, która znajduje się na prawo od Jezusa nie jest apostoł Jan, lecz Maria Magdalena, wykazuje się on brakiem wiedzy z zakresu całej tradycji ikonografii. Jest to po prostu niepoważne.

3. Tajemnica a misterium

Rozważania na temat roli dzieła sztuki są okazją do wejścia w analizę filozoficzną, która jest kluczowym punktem naszej krytyki. Trzeba nam dobrze zrozumieć różnicę pomiędzy *sekretem* a *misterium*. Terminem *sekret* określamy coś, co jest ukryte. Jest ono jednak tej samej natury, co wszystkie rzeczy jawne; nie istnieje żadna istotna różnica pomiędzy nim a tym, co je otacza. W chwili, gdy *sekret* zostaje ujawniony, staje się on częścią swego otoczenia.

Pojęcie *misterium* natomiast określa rzecz nie tylko inną, niż pozostałe, ale przede wszystkim należąca do zupełnie innego porządku rzeczywistości.

Nieznanomość sekretu jest czymś zupełnie innym niż nieznanomość misterium, gdyż to ostatnie odwołuje się do innego porządku rzeczywistości. To rozróżnienie pomiędzy sekretem i misterium pozwala zrozumieć jakościową różnicę pomiędzy sztuką odszyfrowywania zakodowanych informacji, a umiejętnością dostrzeżenia głębi i misterium rzeczy. To rozróżnienie pozwala z kolei skonfrontować się z problemem sukcesu ezoteryzmu.

Sukces powieści i zainteresowanie ezoteryką wplecioną w treść intrygi wskazują na to, że potrzeba uzyskania dostępu do owego "innego świata" jest w człowieku wciąż żywa. Jest tak dlatego, że natura ludzka nie zadowala się czysto naukowymi wyjaśnieniami. Ezoteryzm rodzi się z niedosytu wywołanego dominacją naukowego racjonalizmu, który odarł ludzkie poznanie rzeczywistości z pewnego istotnego wymiaru. Bogate źródła ludzkiej wyobraźni i intuicji zostały uwiecznione w ciasnych ramach racjonalnego porządku i nie potrafią już nadać właściwego znaczenia takim wartościom, jak emocje i uczuciowość.

Taka reakcja na dominację racjonalizmu jest zresztą reakcją zdrową. Niestety, została ona zamknięta w równie ciasnych ramach sprzeciwu wobec tego, co racjonalne. Reakcja jest więc tej samej natury, co akcja. Ezoteryzm nie potrafi wyobrazić sobie innego świata niż ten, będący jedynie rozszerzeniem świata racjonalnego, wpisanego w porządek naukowej kalkulacji i analogii. Bohaterowie "Kodu da Vinci" korzystają z reguł kryptografii; są oni bardzo inteligentni i inteligentni, a wręcz wirtuozami rachunkową. Ta inteligencja uważana jest jednak za jedyny klucz do poznania prawdy i zdecydowanie nie sięga misterium istnienia.

Istota ludzka nie jest jedynie chłodno kalkulującym rozumem; posiada ona znacznie głębszy wymiar - wymiar relacji do Boga, który nazywamy wiarą. Przeciwnością wiary jest nie tylko agnostycyzm, ale również racjonalistyczny redukcjonizm - ten sam, który zabija całą głębię symbolu w grze proporcji i zagadek. Ezoteryzm jest reakcją na racjonalizm; nie wychodzi jednak ponad to wszystko, czego stanowi krytykę. Nie dociera do prawdy o stworzeniu i dlatego miesza religię i przesąd. Ignoruje istotę wiary.

Ta utrata znaczenia misterium jest dobrze widoczna, gdy chodzi o relację między mężczyzną i kobietą. Sednem dramatu przeżywanego przez główną bohaterkę jest istnienie pewnych rytuałów sakralnych. Musimy teraz zastanowić się nad zagadnieniem, które jest sercem powieści Dana Browna: zagadnieniem miłosnej relacji kobiety i mężczyzny.

7. Kobieta i mężczyzna: eros i agape

Akcja powieści nabiera tempa wraz z odszyfrowywaniem przez bohaterów kolejnych zaszyfrowanych wiadomości; następuje to bardzo szybko. Cała intryga skupia się jednak wokół jednego z tych odkryć: tajemnicy dotyczącej miejsca kobiety w Kościele. Różne organizacje wymienione w powieści, walczą ze sobą, by uzyskać dostęp do tajemnicy skrywanej głęboko przez Kościół: tajemnicy uczuciowej i erotycznej więzi, jaka rzekomo łączyła Jezusa i Marię Magdaleneną. Powodem utrzymywania przez Kościół owej tajemnicy miałyby być pogarda wobec kobiety i zakaz kobiecego kultu. Każę nam to zastanowić się nad pytaniem o miejsce kobiety w religii. Pozwoli to właściwie zrozumieć przedstawiony w powieści problem.

1. Maria Magdalena

Cztery ewangelie kanoniczne potwierdzają istnienie i ważną rolę, jaką odegrała Maria Magdalena wśród uczniów towarzyszących Jezusowi. Fakt ten jednak nie stanowi żadnej podstawy by twierdzić, jakoby między Jezusem i Marią Magdaleneną zaistniała relacja miłosna (w najprostszym tego słowa znaczeniu).

Ewangelie ukazują zresztą kilka kobiet o imieniu Maria. Mamy więc najpierw Marię, siostrę Marty i Łazarza, mamy też Marię z Magdali, lub inaczej Marię Magdaleneną, z której Jezus wyrzucił siedem złych duchów. Ewangelie wspominają również o kobiecie, która płacze u stóp Jezusa podczas uczy - jest ona określana jako "grzesznica". Nic jednak nie pozwala przypuszczać, że we wszystkich tych przypadkach chodzi o jedną i tę samą osobę.

Maria Magdalena zajmuje w ewangelicznym opisie miejsce szczególne, gdyż to ona właśnie jest obecna przy zmartwychwstaniu Jezusa i to jej ukazuje się zmartwychwstały Pan. Jest to historia dobrze znana. Moje przypuszczenie jest takie, iż św. Jan pragnął przedstawić Marię Magdaleneną jako symbol ocalonej ludzkości. Przy takiej interpretacji staje się jasne, że taką symboliczną figurą powinna być kobieta, z której Jezus wypędził owe siedem demonów. Cyfra siedem ma bowiem znaczenie symboliczne i nie sugeruje bynajmniej, że mamy do czynienia z jawnogrzesznicą. Chodzi tu moim zdaniem o czysto symboliczny wymiar tej postaci.

W tym właśnie duchu tradycja chrześcijańska, chcąc ukazać potęgę zbawienia objawioną w Jezusie Chrystusie, dokonała fuzji tych trzech kobiet w jedną postać Marii Magdaleny.

Lektura czterech ewangelii synoptycznych nie daje jednak żadnych przesłanek, by twierdzić, jakoby Marię Magdaleneną i Jezusa łączyła relacja małżeńska. Nie może być też mowy o żadnej pozamałżeńskiej relacji erotycznej, gdyż praktyka taka była surowo zakazana przez Torę, a

zradyzalizowana przez samego Jezusa, który cudzołóstwem nazywał nie tylko sam akt seksualny, ale każde pożądliwe spojrzenie. Trzeba zauważyć, że w dzisiejszych czasach bardzo wiele powieści epatuje czytelników podobnymi domysłami, nie mają one jednak żadnej wartości historycznej. Nie szanują one tego, co zostało zapisane w ewangelich, które pozostają jedynym wiarygodnym źródłem. Pisma apokryficzne, pochodzące z III w. nie są bezpośrednim zapisem doświadczenia naocznych świadków działalności Jezusa. Ich wyznawcy muszą więc uciekać się argumentu rzekomych prześladowań przez Kościół Piotrowy, aby wyjaśnić jakoś brak dokumentów i uzasadnić konieczność przekazu ezoterycznego, po którym jednak nie ma żadnego śladu.

Książka Dana Browna, czerpiąc obficie z cytowanych wcześniej źródeł promujących feministyczną interpretację postaci Marii Magdaleny, stawia pytanie o statut kobiety w ewangelich i w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich.

2. Jezus i kobiety

Podstawowym zarzutem Dana Browna pod adresem Kościoła Piotrowego jest teza, jakoby potępiał on seksualność. Pod tym względem mentalność "Kodu da Vinci" jest zdominowana przez współczesną tendencję do erotyzacji wszelkich relacji międzyludzkich.

Relacje Jezusa z najbliższymi dowodzą Jego, jak na tamtą epokę, ogromnej swobody w kontaktach z ludźmi. W szczególności wydaje się, że Jezus zdecydowanie nowatorsko potraktował swoje relacje z kobietami. Zwraca się do Samarytanki, co szokuje Jego uczniów; pozwala się dotknąć kobiecie, która płacze u Jego stóp, co z kolei oburza faryzeusza, u którego przybywa w gościnie; wśród tych, którzy towarzyszą Jezusowi, są i mężczyźni i kobiety... Ta swoboda Jezusa jest wyraźnym odcięciem się od przyjętego zwyczaju, zgodnie z którym w krajach śródziemnomorskich, a więc i w Izraelu, kobieta była uznawana za istotę niższej kategorii, podporządkowaną mężowi, której powierzało się jedynie drobne i nieznaczące czynności domowe. Nie można zatem oskarżyć Jezusa o mizoginię!

Z drugiej jednak strony nie można też twierdzić, jak to czyni Dan Brown, jakoby Jezus prowadził z Marią Magdaleną życie małżeńskie, narzucił jej obecność swoim uczniom i dopuścił za jej przyczyną do kultu żeńskich bóstw.

W świecie religijnym do dziś istnieje sakralizacja seksualności. Była ona obecna w kultach płodności głównie w Kanaanie i była świadkiem popularnych praktyk w wielu religiach. Kulty płodności oparte są na koncepcji bóstwa, która zakłada istnienie dwóch pierwiastków boskich: boga męskiego i boga żeńskiego. Związek tych bóstw miałby zaś być źródłem płodności natury. Kulty płodności polegają na świętowaniu owego zjednoczenia bóstw. Sprawowane są w sanktuariach, w których dochodzi do fizycznych zbliżeń pomiędzy ludźmi. Mężczyźni identyfikują się wówczas z pierwiastkiem męskim, kobiety zaś z pierwiastkiem żeńskim; ma to być źródłem błogosławieństwa. W kultach tych ważną rolę odgrywa król, który łączy się z wielką kapłanką reprezentującą bóstwo; podobnie królowa może połączyć się z wielkim kapłanem. Właśnie takie praktyki opisuje w upodobaniu Dan Brown w scenie, w której główna bohaterka, wówczas młodzianka dziewczynka, staje się mimowolnym świadkiem szokującej sceny, w której widzi własnego dziadka (którego pomimo przebrania rozpoznaje po znamieniu na plecach) kopulującego z kobietą przy wtórce liturgicznych hymnów wyśpiewywanych przez członków tajnego stowarzyszenia.

Kulty te zostały uznane za prostytucję i odrzucone przez wszystkie religie ściśle monoteistyczne. Nic nie pozwala przypuszczać, jakoby Jezus akurat tym względzie miał się odżegnać od tradycji swoich przodków. Wręcz przeciwnie! Jezus radykalizuje wymagania miłości i nie ma to nic wspólnego z sakralizacją relacji erotycznych. Miłość jest czymś znacznie więcej. Jezus rozpoczyna od szacunku, którego podstawą jest transcendencja Boga i człowieka stworzonego na Boży obraz. Takie więc pytanie stawia powieść Dana Browna: jaki jest sens relacji kobiety i mężczyzny? Czy może ona osiągnąć wymiaru boskiego?

3. Eros i agape

Kiedy mowa o miłości, często przeciwstawia się miłość eros i miłość agape. Przeciwstawienie to trzeba jednak dobrze zrozumieć. W znaczeniu potocznym eros oznacza miłość wyrażającą się poprzez gesty ciała, w której poszukuje się przyjemności. Miłość agape natomiast, również w znaczeniu potocznym, oznacza miłość bezinteresowną, która nie szuka przyjemności i powstrzymuje się od relacji erotycznej, aby zrealizować inny rodzaj zjednoczenia.

Myśl chrześcijańska jako regułę życia przyjęła wymóg takiej miłości, która nie ogranicza się do erotyki. Nieustannie gloryfikuje ona miłość agape. Stoi tym samym w opozycji do kultury dominującej, w której wszechobecna erotyka stała się obsesją w życiu społecznym, komercyjnym i miejskim.

Opozycja pomiędzy eros i agape musi być jednak właściwie rozumiana. Tradycja chrześcijańska nie wyklucza żadnej z nich, gdyż od jednej do drugiej prowadzi proces, który psychologowie nazywają sublimacją; poprzez ten proces dokonuje się doskonalsze spełnienie pragnienia.

W tym procesie sublimacji nie dochodzi do zerwania więzi, nawet jeżeli potrzeba pewnego wyrzeczenia. Dlatego miłość agape posługuje się językiem miłości eros. Z tego samego powodu mistycyzm chrześcijański używa języka miłości cielesnej by opisać relację człowieka do Boga. W tym właśnie kontekście mistycy chrześcijańscy mówiąc o miłości Boga, odwoływali się do osoby Marii Magdaleny.

Niestety, czytane przez osoby nie posiadające żadnego doświadczenia modlitwy osobistej i nie wiedzące, czym jest transcendencja i świętość Boga, teksty te zostają natychmiast zredukowane do wymiaru czysto erotycznego. W kulturze współczesnej panuje przekonanie, iż relacja między kobietą i mężczyzną nie może być przeżywana inaczej, jak tylko poprzez zjednoczenie fizyczne. Postać Marii Magdaleny zyskuje więc natychmiast zabarwienie erotyczne, zaś znaczenie tekstów wywodzących się z tradycji duchowej lub mistycznej zostaje zredukowane do wymiaru możliwie jak najbardziej cielesnego. Dotyczy to szczególnie kultury północnoamerykańskiej. W ten sam sposób przedstawia to zresztą film Mela Gibsona;

aż dziw bierze, że nikt nie zaprotestował przeciwko takiemu przedstawieniu Marii Magdaleny, które każe tej pokutującej kobiecie paradować w wzywającym stroju, nie pozostawiającym wiele miejsca dla wyobraźni.

Powodzenie "Kodu da Vinci" bierze się właśnie stąd, iż powieść ta idzie w sukurs modzie na wszechobecną erotyzację społeczeństwa konsumpcyjnego. Czytelnicy projektują na Marię z Magdali i na Jezusa swoje własne erotyczne wyobrażenia. Więcej nawet, w kulturze post chrześcijańskiej znajdują oni w tym wymyślanym wzorcu usprawiedliwienie dla własnych praktyk seksualnych.

Wniosek: co robić?

Lektura powieści Dana Browna jest dobrym odprężeniem, jeżeli przyjmujemy, że wątek sensacyjny jest niezły, szczególnie w pierwszej części książki. Jednak powieść ta jest mistyfikacją wszędzie tam, gdzie zestawia fakty historyczne na równi z fikcją literacką oraz miesza nie mające ze sobą nic wspólnego tradycje. Moja konkluzja jest więc apelem o skorzystanie z argumentów naukowych tak w dziedzinie wiary, jak i w dziedzinie studiów nad historią tradycji chrześcijańskiej.

1. "Kod da Vinci" nie spełnia wymagań gatunku powieści historycznej, gdyż miesza prawdę i fałsz oraz ucieka się do pseudo-odkryć naukowych. Odkrycia te przedstawiane są jako prawdziwe, co czyni z powieści narzędzie polemiki. Można podejrzewać, że autor nie tylko czerpie z modnej aktualnie tematyki, ale stara się zniszczyć wizerunek Kościoła Rzymskokatolickiego przedstawiając go w karykaturalnym świetle.

2. Sytuacja taka zmusza do zachowania dużej dozy krytycyzmu i do nieustannego odwoływania się do metod ściśle historycznych. Nie wolno uznać za prawdę niczego, czego nie da się naukowo zweryfikować.

Życie Jezusa znamy bardzo dokładnie dzięki relacjom naocznych świadków Jego działalności, apostołów. Relacje te zostały spisane przez samych apostołów, bądź zostały zredagowane pod ich kierunkiem. Informacje tam zawarte nie są oczywiście wyczerpujące. Jednak wszystko, co zostaje dodane do tych relacji, musi być traktowane z wielką ostrożnością i dbałością o to, by było to spójne z tym, co wiemy na pewno. W tej materii chrześcijańskie przepowiadanie i katecheza bardzo często popełniają błędy. Jest tak zawsze wtedy, gdy nieprawidłowo cytuje się ewangelie i miesza legendy z relacjami naocznych świadków. Trzeba po prostu uznać, że nawet jeżeli wiemy bardzo dużo, to jednak nie wiemy wszystkiego, tak jak to mówi św. Jan w zakończeniu swojej ewangelii. Istnieje jednak taki niefortunny sposób przedstawiania życia Jezusa, który dowolnie dorzuca detale i opowieści zaprzeczające prawdzie zawartej w ewangelii. Naukowa precyzja jest bardziej jeszcze potrzebna, gdy mamy do czynienia z legendami znanymi w chrześcijańskiej Europie od czasów późnego średniowiecza. Taką legendą jest na przykład arturiańska legenda o świętym Graalu. Legendy nie są źródłem faktów historycznych; trudno jest z nich zrezygnować, bowiem pielgrzymki do legendarnych miejsc stały się bardzo popularne. Podobnie zresztą rzecz się ma z relikwiami, a upodobanie do nich niektórych środowisk chrześcijańskich jest często poważnym błędem. Jeżeli bowiem bezkrytycznie czcimy coś, czego autentyczności nie jesteśmy pewni, to trudno się dziwić powieściopisarzom, że postępują dokładnie to samo. Dan Brown twierdzi na przykład, że całun znajdujący się obecnie w Turynie został wykonany przez Leonarda da Vinci. Zostało jednak udowodnione tak przez historyków, jak i przez naukowców, że słynne płótno z Turynu jest dziełem XIV-wiecznego fałszerza¹¹. Dlaczego więc tak wiele środowisk chrześcijańskich traktuje całun jako relikwię, a wręcz upatruje w nim dowodu na zmartwychwstanie Jezusa? Pobożność taka jest na poziomie "Kodu da Vinci".

3. "Kod da Vinci" zawdzięcza swój sukces zawartym w powieści elementom feministycznej krytyki skierowanym pod adresem Kościoła Rzymskokatolickiego. Tu również trzeba się zdobyć na rzetelność i przyznać, że istnieje w Kościele pewne napięcie pomiędzy dwoma tendencjami. Pierwsza z nich związana jest z kulturą śródziemnomorską, zarówno jerozolimską, jak rzymską. Zawiera się ona w formule św. Pawła, zgodnie z którą kobieta ma być poddana swojemu mężowi. Druga tendencja związana jest z kulturą anglosaską i współczesną, w której kobieta jest równa mężczyźnie. Zakaz dostępu kobiet do sprawowania kultu krystalizuje ten konflikt, a wszelkie przychylnie kobietom wypowiedzi autorytetów kościelnych wydają się niewystarczające - jest jasne, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa kobiety sprawowały kult! Dzisiejsze zablokowanie dyskusji na ten temat jest pożywką dla tez głoszonych przez Dana Browna.

4. Ważniejsze jednak jest to, by Kościół był godny misji, którą mu powierzono. Musi zdawać sobie sprawę z misterium i w tym celu przywiązywać dużą wagę do liturgii. Przeszarżałe liturgie zgodne z duchem kontrreformacji oraz teologia skuteczności sakramentu mocą gestów i wypowiedzianych słów, opus operandi, ułatwiły zredukowanie misterium do tajemnicy.

5. Ta ostatnia uwaga zaprasza do odnowy teologii katolickiej. Wydaje się, że została ona zubożona przez brak teologii Ducha Świętego. Jest to ważne pole do rozwoju, który jednak będzie mógł prawidłowo przebiegać jedynie wtedy, gdy uznamy duchowe bogactwo kościołów wschodnich i będziemy postępowali na drodze ekumenizmu.

6. Ostatnim wreszcie pytaniem jest pytanie o związek między rozumem i wiarą. Wiara pozostaje w bardzo specyficznej relacji do rozumu. Stajemy tu wobec bardzo trudnego zadania powierzenia siebie drugiemu człowiekowi. Wiara nie jest sprzeczna z rozumem, wprost przeciwnie. Wierzący wiedzą z doświadczenia, że próba dotarcia do prawdy drogą jedynie rozumową zawsze kończy się niepowodzeniem. Jeżeli zaś prawda ta jest nam ofiarowana i zostaje przyjęta na drodze wiary, to okazuje się ona satysfakcjonująca również dla rozumu. Tylko taka postawa uwalnia z duchowej ciasnoty, którą nacechowany jest ezoteryzm. Jest on bowiem więzieniem ciasnoty racjonalizmu, który zwalcza i można mu zadeptykować słowa Pascala, w których mówi on na temat wiary, przeciwstawiając ją pretensjom pół-naukowców:

"Nic nie jest bardziej zgodne z rozumem niż odżegnanie się od rozumu".

Jean-Michel Maldamé OP, *Décoder da Vinci Code. Étude scientifique et théologique du roman de Dan Brown*, <http://biblio.domuni.org/articleshum/davincicode>, Domuni, Université Dominicaine, 2005

tłum. Ewa Saczuk

Przypisy:

1. "Autour des themes du best-seller Da Vinci Code", bibliografia, luty 2005. Bibliografia ta składa się z następujących części: lista wszystkich pozycji autorstwa Dana Browna, komentarze odnośnie powieści, źródła historyczne, Templariusze, proces Templariuszy, źródła religijne (Maira Magdalena, Opus Dei), źródła ezoteryczne, źródła literackie, tematyka związana ze św. Graalem (średniowieczne poszukiwania Graala, współczesne wizje Graala), inne tematy istotne dla powieści, Kod da Vinci a sztuka (Leonardo da Vinci, złota cyfra, dzieła ikonograficzne, Maria Magdalena)
2. Marie-France Etchegoin i Frederic Lenoir, *Code Da Vinci: l'enquete*, Paris, Robert Laffont, 2004
3. *Op. Cit.* p. 58
4. Elaine Pagels, *Adam, Eve and the Serpent*, New York, Random House, 1988
5. Zob. Jacques Menard, *L'Evangile selon Philippe*, Wstęp, tłumaczenie i komentarz, Paris, Cariscript, 1988; Anne Pasquier, *L'évangile selon Marie*, Laval, Presse de l'Université, 1983
6. Chodzi o cztery ewangelie kanoniczne: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.
7. Teksty te są bardzo dobrze znane, często publikowane i analizowane naukowo.
8. Konstrukcja jest bardzo prosta: niech AB będzie odcinkiem o długości 1; złoty podział odcinka wyznaczony jest przez punkt C, który dzieli odcinek AB na dwie części o długościach a i b, tak by $a/b=1/a$
9. Można go porównać do tyczki, której cień wskazuje godzinę na tarczy zegara słonecznego
10. Bibliografia dotycząca Leonarda da Vinci jest niezwykle bogata.
11. Na temat całunu turyńskiego istnieje bardzo obszerna literatura i zdania naukowców co do pochodzenia płótna są podzielone. Należy też pamiętać, że Kościół katolicki nie wydał żadnej oficjalnej opinii w tej sprawie [przyj. tłum.].

* Ojciec Jean-Michel Maldamé, dominikanin, jest doktorem teologii, profesorem na Wydziale Teologii oraz emerytowaną wykładowcą na Wydziale filozofii w Instytucie katolickim w Tuluzie, wykładowcą na dominikańskim uniwersytecie Domuni oraz członkiem papieskiej Akademii Nauk.

Do góry ^